

RADA POWIATOWA
RODZINY
W ŚWIETOGOSZCZU



6205/71
2/33/35
TEATR
LUDOWY



X-73628
29407 II

MIESIĘCZNIK ORGANIZACJI TEATRÓW LUDOWYCH W POLSCE
ROCZNIK XXVII • NUMER 8 • SIERPIEŃ 1935

O TAŃCACH LUDOWYCH W POLSCE^{*)}

Wstęp

Polska jest krajem, który zwłaszcza dzięki kulturze chłopskiej zachował wiele starych tradycji, a między innymi piękne i ciekawe tańce. Są one oczywiście bardzo różnego pochodzenia. Jedne z nich sięgają w głąb zamierzchłych wieków, — inne są odbłaskiem różnych późniejszych stylów historycznych, nawarstwiających się stopniowo na starszych wykładnikach wieków aż po dzień dzisiejszy. Jedne stanowią spuściznę etniczną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie jako wytwór własnej, rodzimej twórczości, — inne są rezultatem wpływów, sączących z innych krajów, z innych ośrodków kulturalnych. Oprócz tego należy wziąć pod uwagę i wzajemne oddziaływanie na siebie różnych warstw społecznych w Polsce. A więc np. z jednej strony chłopcy zapożyczali od warstwy szlacheckiej lub z miast tańce tam

^{*)} Referat wygłoszony na Międzynarodowym Kongresie Tańców Ludowych w Londynie, w lipcu 1935 r.

D-74/6205

10.5. [5.12]

(A. 1935: nr 8, r. 1938, nr 4-8, r. 1947, nr 3-4)



tańczone (por. drabant, kadryle, różne walce, marsze, tańce rzemieślnicze i t. p. aż po tańce współczesnych jazzbandów), — z drugiej znów strony kultura ludowa miała i ma wpływ w tej dziedzinie na inne warstwy narodu. Zwłaszcza koniec wieku XVIII i wogóle epoka romantyzmu odegrała tu wielką rolę. Do karnawału szlacheckiego i zabaw „kuligowych“ przedostawały się nietylko stroje ludowe, krakowiacy, górale, kozacy i t. p.), ale i szereg tańców chłopskich (mazur, oberek, kujawiak, kozak, kołomyjka i t. d.). Dla należytego zrozumienia tego, jak bardzo skomplikowane są wszelkie procesy kultury, a więc i dzieje tańca, podkreślić należy i to, że wprowadzone do zabaw warstw inteligenckich, — na scenę, do baletu i t. p. — tańce chłopskie wracały w nowej szacie zpowrotem do chat włościańskich. Przytem działo się tak, że tańce, uprzednio tańczone tylko w jednej prowincji, jak np. krakowiak w Krakowskim, lub mazur na Mazowszu, rozchodzą się z większych centrów miejskich i z karnawałów szlacheckich po całej Polsce, przedostawały się na tereny nowe, przędtem posiadające inne swe zgoła tradycje taneczne. Stąd więc np. na zapusty w Łomżyńskim wraz z tradycyjnym konikiem i z innymi maszkarami chodzą krakowiak z krakowianką, a na Pomorzu i w innych zachodnich okolicach tańczą kozaka i t. p.

Pozostaje jeszcze jedno ważne zagadnienie, dotyczące dziejów tańca polskiego, a mianowicie: zagadnienie tak zwanych tańców „ogólnonarodowych“. Jednym z nich jest polonez. Występuje on w różnych odmianach i pod różnemi nazwami nietylko w różnych okolicach rdzennej Polski, ale i we wszystkich warstwach narodu. Tańczono go w wieku XVII na weselu dworskim Króla Michała Korybuta, tańczą go dotąd podczas obrzędów weselnych współcześni chłopcy polscy. W wieku XVIII i w połowie XIX kompozytorowie polscy napisali wiele polonezów. Rozeszły się one nietylko po Polsce, lecz i po innych krajach. Dotąd odgrywa „polonaise“ jeszcze rolę reprezentacyjnego polskiego tańca na solennych balach, stanowiąc jeden z tych elementów w kulturze, które ją związują w całość. Słusznie więc nosi swą nazwę w ustach cudzoziemców.

I

Wszystkie tańce włościańskie podzielić należy na dwie kategorie: 1) na tańce obrzędowe, 2) na tańce zabawowe, połączone z grami, lub też nie. Samo się przez się rozumie, że niektóre z tańców, służących obecnie tylko do zabawy, w przeszłości związane były z obrzędami, które zagięły lub się przetrwały i że przeciwnie, niektóre z tańców, zapożyczonych z innych kultur i nie mających ongiś nic wspólnego z polską obrzędowością ludową, uległy adaptacji przez ten lub ów zwyczaj obrzędowy. W bliższą analizę i dzieje tego zjawiska trudno

jest wchodzić w tym krótkim referacie i dlatego musimy się trzymać proponowanego przeze mnie podziału. Opiera się on na tym stanie rzeczy, który ma miejsce w teraźniejszych dziejach tańca polskiego u ludu, zaobserwowanego przeze mnie i przez moich uczniów w terenie, jak również na drukowanych materiałach etnograficznych, pochodzących z końca wieku XIX i z wieku XX-go. Studium prawdy rzeczowego, specjalnie poświęconego zagadnieniu tańca ludowego w Polsce, jeszcze nie mamy.

1. **Tańce obrzędowe.** Tańce obrzędowe stanowią zwykle jeden z elementów ekspresji formalnej, inscenizującej tę lub inną treść, zawartą w obrzędzie, lub w jednym z jego momentów. W związku z nią podzielić możemy tańce obrzędowe na dwie zasadnicze grupy: a) na tańce, mające znaczenie prawnosocjalne, podkreślające pewne fakty społeczne, zmiany zachodzące w układzie życia danej grupy, rolę w niej jednostek, czy stanu i t. p., b) oraz na tańce, mające znaczenie magiczne.

a) Tańce, wyrażające pewną treść socjalną, występują głównie w obrzędach rodzinnych, jak np. w weselu, — w zaniku widzimy je w obrzędach pogrzebowych (np. rytmiczne, w takt śpiewu wykonywane pąsy za trumną dziewczyny lub chłopca przez młodzież na Polesiu, tańce czuwających przy trumnie w nocy gospodarzy i t. p.). Na społeczny charakter tańców obrzędowych wskazuje już chociażby to, że się zdarzają takie momenty w akcji weselnej, podczas których tylko niektórzy z obecnych mogą tańczyć i to tańce ściśle określone. A więc np. bezpośrednio przed oczepinami lub po oczepinach w wioskach tradycjonalistycznych tańczyć mogą z panną młodą tylko męzkatki dla podkreślenia, że dziewczyna przechodzi do ich stanu. Natomiast przed rozplecinami dziewczyna należy do stanu dziewczęcego i tańczy tylko z druchniami. Dopiero też po tańcu młodej z męzatkami, a potem w niektórych okolicach z gospodarzami i t. p. po różnych scenach tanecznych, ilustrujących posuwanie się akcji weselnej, pan młody zdobywa żonę i tańczy z nią do białego dnia, poczem w niektórych okolicach Polski powolny, poważny polonez, w którym biorą udział gospodarze i gospodynie, — przeprowadza młodą parę do sypialni. Rola tańca, jako jednego z elementów kultury społecznej, określającej w niej znaczenie jednostek i grup, zarysowuje się i w tem, że i w ciągu roku i w ciągu związanego z nim przebiegu życia socjalnego, — nie zawsze, niewszędzie i niekażdy może brać udział w zabawach tanecznych. Z chwilą np., gdy chłopak lub dziewczyna zaczynają brać udział w tańcach zapustowych, opłacając muzykę, lub też w pługach chorowodowych na św. Jerzego w niektórych zakątkach województw północno-wschodnich, — są oni temsamem zaliczani do grona młodzieży dorosłej, wychodząc z gromady wyrostków.

Natomiast w środę popielcową, lub też w drugiej połowie zapust-

nego wtorku hulają w karczmie wyłącznie zamężne kobiety, tańcząc same ze sobą, lub też w niektórych okolicach ze swoimi mężami. Istnieją również i tańce, tańczone przez starszych (np. powolny „szlajany“ w ziemi Malborskiej, jak i niektóre odmiany polonezów), — istnieją inne tańce, tańczone przez młodzież obydwu płci, lub też wykonywane jedynie przez mężczyzn (np. zbójnicki u górali zakopiańskich — niektóre tańce huculskie i pokuckie), czy też jedynie przez dziewczęta (np. „koło“, okrążające wśród płasów ognie kupalne).

Odbywają się jednak zabawy taneczne, jednoczące w ogólnej społeczności wszystkich członków gromady, zarówno starych jak młodych i dzieci (np. tańce na dożynki, w niektórych miejscowościach „na tlokę“ i t. p.). Zresztą i podczas różnych intermedjalnych scen obrzędu weselnego, nie objętych przez schemat zasadniczy rytuału, lub na zakończenie uroczystości, tańczą wszyscy, nawet nieproszeni na wesele, korzystając z muzyki i wogóle z całej tak doskonałej okazji do zabawy.

b) Tańce magiczne związane są z tradycjami roku rolniczego, spełniając funkcję zabiegów, mających na celu zapewnienie w gospodarstwie urodzaju i ochronę dobytku przed złem.

Podczas więc, gdy w niektórych punktach Polski, zwłaszcza na terenach północno-wschodnich Rzeczypospolitej, huśta się, ściga lub skacze na długi len, na konopie, na owies i t. p., w innych okolicach Polski skoki te i nieskoordynowane płasy przetwarzają się na skoczne żywe tańce magiczne, wyrażające się w starych tradycyjnych formach, lub też w nowych już zapożyczonych skądkolwiek. Tańczą więc kobiety w Polsce w środę popielcową lub we wtorek zapustny na konopie i len, mężczyźni na owies lub żyto, Huculi na Boże Narodzenie odbywają siarczyste, piękne i kunsztowne tańce na rojność pszczoł i t. p.

Jak zaś wyraźnie spełniają ludowe tańce rolę wotywnych mośdilitw, dowodzi tego zamawianie u muzykantów przez uczestników zabaw zapustowych na Śląsku poszczególnych tańców „by się latoś darzyło“: na ziemniaki, na grzyby, na borówki, na kapustę i t. p.

Zeby zaś się ochronić przez złemi nocami, tańczą dziewczęta naokoło ognisk świętojańskich. Do magicznych chorowodów, połączonych z płasami, wykonywanymi rytmicznie w takt śpiewów, należy chodzenie na wiosnę z gaikiem i niektóre formy przywoływań wiosny na św. Jerzego.

Pomijając w tym zakresie późniejsze naleciałości, gmatwające i tak trudne zagadnienie, musimy stwierdzić, że niektóre tańce w przeobrażeniu za zwierzęta, — określone lub mityczne, — wiążą się również z magią wegetacyjną. Do nich należy np. taniec niedźwiedzi na czworakach w kozuchach do góry włosem włożonych dwóch mężczyzn w okolicach Wilna, tembardziej, że się to zgadza z rolą niedźwiedzia

w niektórych pieśniach, dożynkowych. Brykają i tańczą wśród innych maszkar bożenarodzeniowych, wielkanocnych i zapustnych, mniej lub więcej centralne figury, jak koza, koziołek, lub turoń, koniki z jeźdźcami na nich lub bez nich, niedźwiedzie, bociany, żorawie i t. p.

Podobnie, jak rzecz się ma w innych zjawiskach życia społecznego, — i w kulturze tanecznej włościan polskich przeplatają się ze sobą: treść magiczna z treścią prawną. Dlatego też w tym samym obrzędzie, lub też na tej samej tradycyjnej dorocznej zabawie, — występują obok siebie: funkcja magiczna tańca i jego funkcja społeczno-prawna. Stąd też należy być bardzo ostrożnym przy interpretowaniu danego kompleksu tańców. W obrzędzie bowiem weselnym w Polsce, który nie tylko uplastycznia fakt zawarcia małżeństwa przez dwoje ludzi, lecz jednocześnie jest obrzędem wyzwolinowym, robiącym z parobka samodzielnego gospodarza, z dziewczyny, — powiernicy gospodarskiej matki — gospodynię, panią domu, — tańczą gospodynię tańce na len lub konopie, tak jak w ową środę popielcową. W środę popielcową młode, już „wyzwolone“ na gospodynię kobiety zwane „kozami“, tańczą wraz z innemi ten sam magiczny taniec. Tańce zaś młodzieży niezamężnej i niezamężnej, a więc niewyzwolonej, koło figurali podkoziółka, nieraz zupełnie wyraźnie scharakteryzowanego jako symbol rozrodczości, chociaż zapewne mieszczą w sobie treści magiczne, — wyrażają i funkcję społeczno-towarzyską tej dorocznej uroczystości, podkreślając rolę młodzieży na tle życia wsi, złożonego z szeregu komórek rodzinno-gospodarczych, nad którymi rozciąga swą opiekę cała gromada.

2) Poza obrębem schematów uroczystości i zwyczajów obrzędów mieszczą się liczne tańce zabawowe. Tańczy się je gwoili wesołości, zarówno na różnych zebraniach towarzyskich, podczas długich wieczorów zimowych, nieobjętych przez post i wieczory przedświąteczne w letnią porę, wolne od pracy i w święta. Tańce te są bardziej luźno związane z tradycją, rojąc się od różnych nawarstwień i wpływów. Jedne z nich połączone są z grami, stanowiąc niekiedy, jakgdyby fragmenty starych obrzędowych kompleksów (por. koło tańczone przez dziewczęta naokoło parobka lub gospodarza przebranego za „Jaszczera“ na Boże Narodzenie na północno-wschodnich terenach Rzeczypospolitej, gry śpiewno-ruchowe, jak np. „bawimy się w konopki“, lub „a my proso siali“ i t. p. odtwarzające poszczególne momenty pracy rolniczej w tej dziedzinie i t. d.).

Inne są tańcami *stricto sensu*.

II

Ilość tańców, występujących na ziemiach Polski zarówno w obrzędach jak i osobno, jest ogromna, przy tem praca nad niemi jest

tem utrudniona, że jedna i ta sama nazwa, w zależności od okolicy określa różne odmiany tańca i że przeważnie ten sam taniec posiada niekiedy wiele bardzo nazw. Tak więc np. polonez nazywa się: poliszno, chodzony, wolny, pieszy, zawodny, obchodny, polski i t. d.; mazur: wyrwany i drobny; oberek: drygant, zawijacz, okrągły; kujawiak: śpiący i t. p. Pod wielką ilością nazw polskich i przekształconych obcych występują walce, polki i kadryle. Pomimo tego wyraźnie zarysowują się pewne kategorie tańców, których inne są wariantami, lub też skrzyżowaniami, ewentualnie redukcjami (por. np. różne derivaty kadryla w woj. wileńskim).

A więc przede wszystkim podkreślić należy, że podobnie jak piosenka lub baśń, — i taniec należy do tych elementów kultury, które trafiają łatwiej niż inne do najodleglejszych zakątków kraju. Na skutek jednak tradycjonalizmu chłopskiego, szanującego zwłaszcza w momentach uroczystościowych stare zwyczaje pod nawarstwieniami nowymi, przechowuje się zróżniczkowanie i w tańcu terenów Polski. Tak więc np. dotąd zachodnie i centralne tereny Rzeczypospolitej z wyjątkiem górskich okolic, tańczą zarówno tańce powolne (polonez, kujawiak) jak i skoczne (mazur, oberek, walec) przeważnie według rytmu trójkowego. Zmienia się tu tylko w zależności od tańca akcentowanie części taktu (np. w mazurze i oberku) i frazeologia muzyczna, bardzo rozbudowana w tańcach ludu polskiego. Zwłaszcza stare obrzędowe pieśni, śpiewane do tańców obrzędowych, trzymają się rytmu trójkowego $3/4$ i $3/8$, czasem $6/8$. Do polskich tańców o rytmie dwójkowym należy małopolski krakowiak o swoistej frazeologii, przeciwstawiającej go wyraźnie polkom i bardzo skoczne, skakane tańce obrzędowe, jak np. tańce na „darzenie“ na konopie, na len i t. p. Oczywiście, że i polka i różne galopki oraz marsze, oddawna się zadomowiły i odbiły na kulturze Polski muzyczno-tanecznej.

Nie znają stare tradycje kultury pasterskiej Beskidów, Karpat i Tatr trójkowego rytmu tanecznego. Zarówno tańce górali zakopiańskich, jak i górali ruskich wschodnich Karpat. Rytm trójkowy w tańcach jest również obcy starej tradycji północno-wschodnich i południowo-wschodnich terenów Polski, nie znają go tańce ukraińskie ani białoruskie, ani litewskie, gdzie tańczą przede wszystkim według rytmu $2/4$. Różnie rozmieszczone akcenty muzyczne oraz tempo różniczkują tu tańce między sobą. Elementy form ruchowych i wogóle plastyki tanecznej występują na terenach Polski również bardzo bogato.

Z jednej strony podkreślić należy tendencję występującą w niektórych tańcach, zwłaszcza w wykonywanych przez kobietę, do jak największej posuwistości i nie odrywania nóg od gruntu, — przy drobieniu kroków (w mazurze i oberku, w drobionym, w Zakopanem, tańce kobiece w niektórych figurach kołomyjki) — z drugiej nie-

zwykłą zręczność w wykonywaniu wśród tempa zawrotnego wysokich skoków wzwyż, przyklękań (w mazurze i w oberku), przysiadów w tańcach góralskich, huculskich, pokuckich i innych łamańców. Do elementów plastyki tanecznej należy wywijanie lub podrzucanie przedmiotami (siekierkami, kijami i t. d.), które charakteryzują zwłaszcza zawiłe tańce pasterzy górskich w Polsce — zarówno polskich jak i ruskich.

Zmiana tempa i rytmu w trakcie tego samego tańca (np. trojak śląski, kujawiak, kołomyjka i t. d.), zmiana jego kierunku oraz szeregu figur, polegających na posuwaniu się przed siebie w przestrzeni i wirowaniu tancerzy na jednym miejscu, lub zmienianiu punktów tańecznych, różniczuje również między sobą tańce ludowe w Polsce.

Najłatwiejsze w tej budowie zasadniczej w stosunku do przestrzeni są tańce — tańczone naokoło jakiejś osi, jak np. tańce naokoło korowaju, naokoło ognia, naokoło gaiku, naokoło panny młodej ze starością, naokoło muzyki, lub też tańce „zawodzone“, „przy czymś“, „przy muzyce“, „przy kominie“ podczas obrzędu weselnego, przy łożnicy państwa młodych, przy różdze weselnej, przy podkoziółku. Występuje też dobitnie sens figur tanecznych, rozwijających z chórowodu, wijącego się za jakimś obrzędowym symbolem, za korowajem wiosennym lub weselnym, za wieńcem dożynkowym, i t. p. Wreszcie tańce obrzędowe i zabawowe, w których występują inscenizacje zalecanek chłopców do dziewcząt, ściganie się młodzieży (przebiegi), uchwytne są w formie choreograficznej i łatwe do zinterretowania, stanowiąc przełęcz między tańcem a dramatem mimiczno-muzycznym najczystszej wody.

Dlatego też, jak wynika z tego faktu i wogóle z całego tego bardzo pobieżnego przeglądu tańców ludowych w Polsce, stanowią one nie tylko bardzo ciekawy materiał dla badania kultury obrzędowej i estetycznej, lecz i jedno ze źródeł prawdziwego odrodzenia sztuki, szukającej we współczesnej nam epoce przełomu istotnych i mocnych dla siebie podstaw.

Cezarja Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa
prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie

POLSKA NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU TAŃCA LUDOWEGO W LONDYNIE

W dniach 14 — 20 lipca b. r. odbył się w Londynie pod protektorem Królowej Angielskiej Międzynarodowy Festiwal Tańców Ludowych, zorganizowany przez Angielskie Towarzystwo Tańców i Pieśni Ludowych oraz Brytyjski Narodowy Komitet

tet Sztuki Ludowej. Zjechało przeszło 500 wykonawców, reprezentujących 18 państw europejskich (Anglja, Bułgarja, Danja, Francja, Hiszpanja, Holandja, Litwa, Łotwa, Niemcy, Norwegja, Polska, Rosja, Rumunja, Szkocja, Szwajcarja, Szwecja, Węgry i Włochy). Repertuar zawierał przeszło 200 tańców i obrzędów tanecznych.

Całość pokazów była niezwykle bogata, pełna różnorodnej barwności strojów i dużej różnaitości temperamentu i ekspresji tanecznej. Specjalnem zainteresowaniem cieszyły się ludowe obrzędy z tańcami (polskie oczepiny, oraz obrzędy szwajcarskie, holenderskie i tyrolskie).

Polskę reprezentował zespół 28 ludzi, zorganizowany i przygotowany do występu wspólnie przez Mazowiecki Związek Teatrów Ludowych i Instytut Teatrów Ludowych, pod artystycznym kierownictwem J. Mierzejewskiej przy współudziale J. Turowiczówny i J. Zawieyskiego.

Organizatorzy wyjazdu naszej grupy czują się w obowiązku serdecznie złożyć podziękowanie przedewszystkiem Ministerstwu Spraw Zagranicznych za pomoc finansową, wszystkim ludziom, którzy tutaj w kraju, w Antwerpi i w Londynie w jakiegokolwiek formie dopomogli do urzeczywistnienia występu (p. Sobieniowskiemu za pomoc w uzyskaniu wzorowych ubiorów krakowskich, a prof. Ligoniowi i p. Jurczykowi za ubiory śląskie), oraz całemu zespołowi tanecznemu z p. Mierzejewską na czele za ich dużą pracę.

Referat p. prof. C. Jędrzejewiczowej, który był wygłoszony na kongresie, drukujemy w niniejszym nrze, zaś szczegółowy opis udziału polskiej grupy w festiwalu podajemy poniżej w żywych słowach kierowniczkii grupy, p. J. Mierzejewskiej.

Najpierw parę słów o genezie festiwalu. Lat temu 30 kilka angielski działacz społeczny, Cecil Sharp, spotkał się przypadkowo z grupą tancerzy Morrisa w Oxfordshire, których prowadził żyjący do dziś William Kimbler. Zrobiło to na Sharp'ie silne, niezatarte wrażenie. Wizja Anglji, tańczącej starodawne angielskie tańce ludowe (a nie banalne modne tańce) i śpiewającej stare, wygrzebane z pyłu zapomnienia pieśni, nie opuszczała od tej chwili Cecila Sharp'a. Postanowił życie swe poświęcić pracy odszukiwania i zbierania starych angielskich pieśni i tańców. Postanowienie wcielił w czyn i wciągu 25 lat ostatnich swego życia tej pracy się oddał. Już 11 lat minęło od jego śmierci, idea jego jednak żyje i rozpowszechnia się. Założone przez niego Towarzystwo Angielskiego Tańca i Pieśni rozwija coraz szerszą działalność, widomym jej znakiem jest zorganizowany przez obecnego dyrektora Towarzystwa, p. Douglasa Kennedy, „Międzynarodowy (europejski) Festival Tańca Ludowego w Londynie“ w lipcu 1935 r. Między innemi państwami i Polska otrzymała zaproszenie na to wielkie święto sztuki ludowej i w początku lipca grupa, złożona z 28 osób wyjechała do Londynu. Oto garść wrażeń...

Jesteśmy już w wagonie via Berlin. Za sobą mamy 5 miesięcy wytężonej pracy, przed sobą ważną, bardzo ważną sprawę; jaknajgodniejszą reprezentację tańca i pieśni ludowych polskich przed gremjum zgromadzonych delegacji 18-tu państw i to w dodatku na obcym terenie. W miarę, jak giną w oddali ostatnie blaski i światła Warszawy, ogarnia nas niepokój. Pociąg pędzi wciąż naprzód. Czujemy się oder-



Grupa polska na Festiwalu Tańców Ludowych w Londynie.



Taniec śląski „trojak“.



Taniec szwedzki.



Francja: Bretonki.



Taniec bulgarski.



Rosja: „kozak“.



Tanec węgierski.



Grupa szwajcarska.

wani od ojczyzny, przyjaciół i bliskich nam serc. Powoli podpełza strach: Londyn,... Londyn...

Granica. Zbąszyń. Kapela góralska zaczyna grać swoje melodje. Urzędnicy niemieccy, stare chłopcy wąsate, stają sztywnie i patrzą na nas. Bije od nich chłód, obojętność, surowy rygoryzm. Budzi się w nas nagły poryw: chęć zamianowania tutaj na granicy polsko-niemieckiej naszej przynależności polskiej, wyładowania w tańcu temperamentu i polskiej werwy. Pokazać tym manekinom w mundurach, jak Polacy tańczą! i jednocześnie... pożegnać jeszcze bliską ojczystą ziemię... Ucinamy dziarskiego mazura. Niemcy przyglądają nam się bez wzruszenia. Odjazd. Wsiadamy. Wychylając się przez okna, śpiewamy od serca wszystko pokolei, co umiemy. Powoli zmurszałe twarze rozciągają się w uśmiechu, szumiaste wąsiska drgają. Co za przemiana! Są to już inni ludzie: dobrzy, serdeczni. Ręce, jakby pod przymusem wewnętrznego nakazu podnoszą się do góry, palce niezdarnie powiewają w powietrzu, któryś tam podniósł czapkę do góry, ktoś powiewa chusteczką. Zegnają nas. Widzimy ich długo, stojących i patrzących za pociągiem, który wiezie nas dalej.

Berlin. Pierwsze fotografie. Wychylone, uśmiechnięte twarze i powiewające ręce, któremi nas wszyscy wszędzie od tej pory przyjaźnie witają.

Antwerpja. Nocleg. Oczywiście pisanie kart: ktoś z naszej grupy, szukając skrzynki pocztowej, zatrzymuje przechodnia i z trudem wyksztusza kilka francuskich słów: „Monsieur, ou est, ou est, vous savez”? Rzekomy Belg przerywa mu najczystszy nalewkowskim akcentem: „Oj, co jest? Pan potrzebuje do skrzynki pocztowej”? Takich Belgów jest w Antwerpii wielu! Oglądają nas natarczywie, wzruszeni widokiem „kochanych rodaków”!

Londyn. Na dworcu witają nas delegatki z komitetu organizacyjnego festiwalu i kochana dobra dziewczyna polska, która samorzutnie zaofiarowała nam swoją pomoc, jako tłumaczka. Nawiązuje z nami kontakt ciepło, serdecznie, szczęśliwa, że może dopomóc rodakom na obczyźnie. W hotelu przy śniadaniu ktoś z komitetu składa nam życzenia „wszystkiego najlepszego na angielskiej ziemi”! Za chwilę otrzymujemy list od komitetu z powitaniem i serdecznościami.

Audycja w radio. Przed mikrofonem stoi Anglik, pewno speaker i mówi o naszej „pięknej, polskiej grupie” z zachwytem. Na pierwszy ogień śpiewamy piosenkę: „Jobyk oroł”, potem górale grają i śpiewają: „Hej, Janicku, serdecko”, potem kapela gra kujawiaki, zaczynając od „Bysia”. Znamy je dobrze i ze zdumieniem słuchamy. Skąd te piękne tony, subtelne pianissima, głębia modulacji? Grają pięknie, z uczuciem, wzruszeni i podnieceni śpiewamy dalej: „Pierwsi kurzy piali”, potem: „Bóg zaczyna”, a potem: oklaski, oklaski, z galerji i z dołu okrzyki: „splendid, beautiful”! Za uprzejmość płacimy uprzejmością. Nawiązuje się samorzutnie nie sympatji.

Wieczorem przyjęcie w Cecil Sharp House'ie, domu, ufundowanym na cześć Cecila Sharpa, założyciela Towarzystwa Tańca i Pieśni Angielskiej. Półkole arystokracji, toalety, brylanty, kolje, fraki, białe gorsy. Pod ścianami grupy 18 państw na oznaczonych miejscach, a na środku nasz przyjaciel, rzekomy speaker z radja, a właściwie p. Kennedy, dyrektor Towarzystwa Tańców Ludowych w Londynie.

Potem słuchamy pięknych ludowych piosenek angielskich, wykonanych przez chóry, potem mowa lorda Rennella of Rodd, a wreszcie występuje delegacja grupy brytyjskiej z kwiatami i słowami powitania, zwróconymi do komitetu. Za nią Holandia, Włochy, wszystkie mowy po angielsku, wreszcie delegat Niemiec mówi po niemiecku. To decyduje o charakterze wystąpienia naszej grupy... Jeszcze występuje Norwegia, a potem Bułgaria. Na nas kolej. Wstaję, wraz ze mną wstaje cały zespół. P. Kennedy ogląda się, spostrzega mnie idącą, wyciąga ręce i biegnie naprzeciw, wołając: „Poland, Poland“! Na to oklaski ze wszystkich stron, pierwsze do tej pory towarzyszą wychodzącej grupie. Wyciągają się do mnie uśmiechnięte twarze. Zaczynam mówić: „Taniec i piosenka jest wyrazem każdego narodu“... Wszyscy kiwają głowami, jakby mnie rozumieli. Skończyłam. Śpiewamy wszyscy: „Hej patrzajta, co tu luda!“; znów oklaski. Tak zawiązaliśmy przyjaźń z Anglią!

Następny dzień przygotował nam zimny tusz na nasze podniecone, rozpalone głowy. Próba w Albert-Hall'u. Albert-Hall to olbrzymi amfiteatr na 20.000 ludzi. Przed pokazem tańców każda delegacja występuje z uroczystą defiladą wokół sali. Poszczególne narody robią to indywidualnie: Niemcy maszerują wojskowo, Włosi roztańczeni przebiegają, rozdając całusy na prawo i lewo, Francja w podskokach, Rosja z niebywałą pasją i temperamentem, śpiewając. Decydujemy się na wejście polonezem.

Następnego dnia przemarsz wszystkich grup z orkiestrami poprzez Hyde-Park. Idziemy ze sztandarem z góralską orkiestrą na czele, w takt piosenki: „Hej, idem w las“! „My nie idziemy — mówi p. Zachemski — my się niesiemy“! Tak, że nogi same poruszają się w takt muzyki. Kiedy wzruszona dziękuję im, że przygrywali bez względu na zmęczenie, oburzają się: „O, co tam, jak trza, to będziemy grać i 5 i 6 godzin“!

O tej naszej defiladzie pisze „Daily Sketch“: „Wreszcie nadchodzi grupa polska. Ze wszystkich grup zebranych tutaj Polacy wyróżniają się swoją godnością i dworską oglądą, przypominając, że Polska była już przed wiekami wschodnim posterunkiem zachodniej rycerskości“.

Na zakończenie defilady narody popisują się tańcami na olbrzymim trawniku otoczonym drzewami. Gubimy się trochę na tej olbrzymiej przestrzeni, niewygodnie poruszać się na puszystej trawie, ale nie odbiera to nam animuszu. Wchodzimy polonezem, tańczymy kujawiaka i tańce góralskie. Publiczność przygląda się nam z zaciekawieniem, zachwyca się naszymi strojami. „Newcastle Journal“ pisze: „Kostjumy szczególnie rosyjskich i polskich gości są dziełami sztuki, często przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Zachwycam się zręcznością, z jaką poruszali się w swych ciężkich ubraniach. Co za żal, że Anglia nie ma strojów narodowych“!

Następny dzień jest dniem naszego pokazu w Albert-Hallu. Poznajemy p. Słomczankę, która odczytała 16-go lipca w domu Cecila Sharpa w języku angielskim referat p. prof. Cezarej Jędrzejewiczowej o tańcach ludowych w Polsce.

Pełni emocji przyjeżdżamy do Albert-Hall'u. Stoimy przed wejściem na scenę. Ma to być próba naszej wytrwałości, owoc wczorajszej pracy, pokaz scalenia naszych sił duchowych. Wchodzimy: każdy ruch tej krótkiej, lecz jak trudnej defilady jest obmyślony, każdy zwrot i obrót wyćwiczony. Nasza czwórka w świetle

wielkich lamp wygląda przepyszenie, bije od nich radość życia, przedziwna jakaś siła. Oklaski. Pierwsza grupa witana oklaskami. Krakowiak pełen temperamentu rozbrzmiewa głośnie tupanem. Oklaski ciągle przerywają taniec. Po nim trojak, potem krzesany. Zachemscy przeszli w nim samych siebie. Zbójnicki. Brawa, brawa. Rozsypujemy się wszyscy obierkiem po całym owalu z pokrzykiem, z przytupem na 2 sekundy. Wracamy do naszej orkiestry i schodzimy. Pokaz skończony. P. Am- basador Raczyński gratuluje nam pięknego sukcesu. Dziękujemy, dziękujemy na prawo i na lewo.

Na drugi dzień czytamy w „Times'ie”: „Polacy tańczyli z najbardziej naturalnym wdziękiem, połączonym z pięknem i czystym wykonaniem”, w „Yorkshire Post”: „Polacy z wesołym krakowiakiem i trojakiem cieszyli się nieustannymi względami publiczności. Ich stroje najbardziej były olśniewające z pośród tych, które widziałem”, w „Daily Telegraph”: „Wrażenia wieczoru w Albert-Hull'u były oszałamiające. Szczególnie w pamięci odżywa... niefrasobliwie rozchukany krakowiak”...

Tego dnia mamy pokazać krakowiaka i „oczepiny”. Jesteśmy przedostatnim numerem, nastrajamy się na powagę, musimy wypromieniować z siebie cały charakter oczepin. Dla cudzoziemców, którzy nie znają języka, musi się stać wszystko jasnym i zrozumiałym. Tuż przed wejściem p. Kennedy prosi, żeby program skrócić. Jest pora spóźniona i wykonywanie całego programu spowodowałoby pewne komplikacje w organizacji festiwalu. Chwila decyzji jakże bardzo trudnej. Rezygnujemy z „oczepin”. Tańczymy tylko kujawiaka. Po widowisku winszuje nam p. poseł Poznański.

Wycieczka do Greenwich. Nie oglądamy tam wprawdzie obserwatorium, ale uczymy Szwedów i Norwegów trojaka, oberka. Wszyscy tańczymy tańce szwedzkie, potem nasze. Narody się bratają, Litwa tylko jest w stosunku do nas nieprzejednana.

Nasępnego dnia dajemy „oczepiny” w trudnych warunkach, na powietrzu i przy świetle dziennym, bez nastrojowych świateł. Podoba się, jest cisza, wzruszenie. W rezultacie otrzymujemy zaproszenie, byśmy raz jeszcze „oczepiny” pokazali w Cecil-Sharp House.

Pożegnanie. Tańczymy tańce angielskie, szwedzkie, których, uczymy się na poczekaniu. Nasi chłopcy są rozrywani przez angielskie panie: nie mogą jeść, ani pić, tylko tańczą i tańczą. Kierownicy grup stają w środku, p. Kennedy z żoną i p. Karpeles rozdają szarfy i medale, poczem p. Kennedy dziękuje delegacji za wzięcie udziału w kongresie. Tłumaczy obecnym, że festiwal nie jest konkursem i wyróżnień żadnych nie ma, ponieważ jego organizatorom chodziło raczej o czystość charakteru w oddawaniu tańca ludowego, niż o konkurencję zręczności tańczej. Niemniej jednak nie może się powstrzymać, aby nie wyrazić zachwytu nad pięknością strojów polskiej grupy i bogactwem form polskich tańców ludowych.

Jadwiga Mierzejewska.

POKŁOSIE KURSÓW TEATRALNYCH

KURS TEATRALNY W KAZIMIERZU N/WISŁĄ

Kurs odbył się w czasie od 21 czerwca do 18 lipca b. r. dla nauczycieli szkół powszechnych i kierowników pracy teatralnej w organizacjach społecznych. Zorganizowaniem kursu zajął się Oddział Oświaty Pozaszkolnej Kuratorium Szkolnego Lubelskiego. Uczestników było 42, w tym 20 mężczyzn i 22 kobiety.

Program kursu obejmował w ramach 170 godzin następujące tematy:

a) z zagadnień oświaty pozaszkolnej: 1) historia pracy oświatowej u nas i zagranicą (1 godz.), 2) współczesne cele pracy oświatowej (2 g.), 3) wybrane formy pracy oświatowej (4 g.);

b) z zagadnień kultury ludowej: 1) zasadnicze cechy Lubelszczyzny ze wskazówkami do zbierania materiałów etnograficznych (4 g.), 2) zasadnicze cechy gwary lubelskiej z ćwiczeniami praktycznymi w zbieraniu materiałów gwarowych (5 g.), 3) rola pieśni ludowej w programie szkoły powsz. (29), 4) stroje polskie ludowe ze szczególnym uwzględnieniem strojów lubelskich (4 g.);

c) z teoretycznych zagadnień teatru ludowego: 1) rola teatru w pracy społeczno-oświatowej (1 g.), 2) istota i ideologia teatru ludowego w Polsce (2 g.), 3) możliwości repertuarowe teatru ludowego w Polsce (4 g.), 4) metody pracy w zespole teatralnym (2 g.), 5) organizacja teatrów ludowych w Polsce i zagranicą ze szczególnym uwzględnieniem ziemi lubelskiej (2 g.);

d) z zagadnień techniki teatralnej: 1) budowa i urządzenie sceny (2 g.), 2) charakterystyka teatralna (3 g.);

e) zajęcia praktyczne: 1) opracowano dwa widowiska obrzędowe p. t. „Kapała Lubelska” i „Wesele Lubelskie”, z czego w całości wykończono „Kapałę” (36 godzin), 2) tańce ludowe — polonez, mazur, krakowiak, drybek, grożony, trojak, mach, walczyk, cygan (17 g.), 3) inscenizacje teatralne (5 g.), 4) recytacje zespołowe (8 g.), 5) inscenizacja noweli (6 g.), 6) inscenizacja pieśni ludowych (7 g.).

Prócz tego odbywały się 2 razy w tygodniu zajęcia świetlicowe, oraz zorganizowano 3 wycieczki krajoznawcze.

Kurs zakończono widowiskiem, złożonym z recytacji, wybranych pieśni inscenizowanych i fragmentów z „Kapały” i „Wesela”.

Bronisław Nycz

KURS TEATRALNY W KOSTOPOLU

Kurs odbył się w dniach od 3 do 30 lipca b. r., został zorganizowany przez Wołyński Związek Teatrów Ludowych przy współudziale Okręgowego Zw. Nauczycielstwa Polskiego i wydatnej pomocy Kuratorium Szkolnego Wołyńskiego. Wzięło w nim udział 51 osób z pośród nauczycielstwa szkół powszechnych, częściowo i z innych zawodów.

Program opracowano na podstawie sprawozdań z pracy i ankiety, jakie na-

deszali kierownicy zespołów teatralnych, a więc uwzględniono miejscowe warunki kulturalne, narodowościowe i społeczno-polityczne.

Wykłady, dyskusje i ćwiczenia wypełniły 175 godzin. Nadto część czasu poświęcono na gry i zabawy świetlicowe, wieczory literackie i wycieczki.

Na zakończenie kursu zespół słuchaczy przygotował widowisko na wolnym powietrzu p. t. „Gody Weselne” w opracowaniu tekstowym L. Schillera. Widowisko to, urządzone w głębi starego kamieniołomu w Janowej Dolinie przy obecności około 4 tysięcy widzów, było wielką propagandą teatru ludowego na wsi wołyńskiej i wielką manifestacją pracy oświatowej nauczyciela.

Koszty kursu wyniosły 4.349 zł., z czego 1000 zł. pokryło Ministerstwo Oświaty, 500 Wydział Powiatowe, a resztę słuchacze i organizatorzy kursu.

Potrzebę tego kursu odczuwano na Wołyniu od bardzo dawna, to też i rezultaty kursu okazały się w pracy teatralnej w terenie napewno bardzo duże.

St. Hłowski

DWA KURSY TEATRALNE DLA MŁODZIEŻY Z ZAGRANICY, ZORGANIZOWANE PRZEZ ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY. (w Brodach k. Kalwarji).

1) Kurs teatru kukielkowego.

Kurs odbył się w czasie od 15 do 28 lipca b. r.

Był to osobliwy i drugi w Polsce kurs (pierwszy był w r. 1932 w Lublinie). Mimo kilkuletniego doświadczenia w prowadzeniu teatru „Baj” w Warszawie stanąłem po raz pierwszy wobec zagadnienia, jak nauczyć innych swej umiejętności, jak w ciągu kilkunastu dni przekazać przyszłym kierownikom teatrów kukielkowych doświadczenie 7-miu lat własnej pracy w tej dziedzinie.

Wyrobienie najprostszych umiejętności praktycznych, oraz zaznajomienie z podstawowymi wiadomościami, dotyczącymi organizacji pracy zespołowej w teatrze kukielek — to było zadanie kursu, jakie sobie wytknąłem przy układaniu programu i szczegółowego planu zajęć, obejmującego 80 godzin wykładowych, z którego to czasu około $\frac{3}{4}$ przeznaczyłem na zajęcia praktyczne.

Na program ten złożyły się następujące przedmioty: 1) o teatrze kukielkowym (rys historyczny, stan obecny, rodzaje teatrów kuk.), 2) o wychowaniu artystycznym i specjalnym znaczeniu wychowawczym teatru kukielkowego dla dzieci, 3) podział i organizacja pracy w teatrze kukielkowym, 4) repertuar teatru kukielkowego, 5) opracowanie muzyczne tekstów kuk., 6) strona plastyczna w teatrze kuk., 7) reżyserja i inscenizacja, 8) technika poruszania kukielkami, 9) rola „opowiadacza” (t. zw. conferansjerka) w teatrze kukielek, 10) robienie kukielek, dekoracyi, makiet i t. p., 11) opracowywanie widowiska pokazowego.

Do programu kursu prócz zajęć, związanych z jego specjalnością, dołączono jeszcze — jak na wszystkich kursach Światowego Związku — prelekcje na tematy: a) Polska dzisiaj na arenie międzynarodowej, b) udział Polski w dorobku kul-

turalnym świata, c) sprawy Polonji zagranicznej. Przewidziano także gimnastykę codzienną, oraz zajęcia o charakterze krajoznawczo-rozrywkowym (wycieczki, świetlica).

Mimo znacznego obciążenia programu kursu przedmiotami niezwiązanymi z jego specjalnością — program specjalny kursu został wykonany. Pracy było bardzo dużo i to takiej, która wymagała ciągłej aktywności kursistów, tak że nawet niekiedy narzekali na zmęczenie i brak wolnego czasu. Jednak dzięki wspólnemu wysiłkowi wyniki tej pracy były tak duże, że kwestja wypełnienia postawionych kursowi zadań i osiągnięcia celu, dla którego został zorganizowany, — przedstawia się zupełnie pozytywnie.

Narazie efektywny plon kursu to wystawione w Brodach 2 widowiska kukielkowe, które miejscowa ludność, (dzieci i dorośli), przyjęła z wielkim entuzjazmem i zapewne długo pamiętać będzie, oraz eksponaty, przekazane Światowemu Związkowi, nie licząc wielu prac, które kursисти zabrali z sobą.

Dalsze rezultaty w postaci kilku przynajmniej polskich teatrów kukielkowych zagranicą — to kwestja zapewne najbliższych miesięcy, jak można sądzić z postanowień uczestników kursu, wypowiedzianych w amkiecie.

Czy wszyscy zechcą zrealizować swe zamiary, wątpliwe, ale ci, którzy zechcą i wezmą się do tego z zapałem, potrafią — wierzę — sprostać zadaniu, gdyż dzięki pracy na kursie nabyli wystarczający na początek zapas umiejętności i wiadomości praktycznych, a chociaż kapitał to na dłuższą metę niedostateczny, to przecież pomnożony własną pracą i nabywanem stopniowo doświadczeniem może zapewnić ciągłość i rozwój rozpoczętej akcji, zwłaszcza, że praca ta będzie mogła liczyć na dalszą pomoc macierzystej organizacji.

Jan Wesołowski

2-tygodniowy kurs teatralny.

Kurs ten odbył się w czasie od 29 lipca do 10 sierpnia, z udziałem 29 osób, z następujących krajów: Czechosłowacja, Francja, Litwa, Łotwa, Niemcy, Rumunja. Celem kursu było: 1) zorientowanie słuchaczy co do ducha i kierunku pracy teatralnej na obczyźnie, 2) dostarczenie niezbędnego materiału praktycznego, opracowywanego na kursie, 3) przeciwienie zespołu w zakresie szeregu umiejętności teatralnych i 4) wytworzenie takiej atmosfery w zespole i spowodowanie takich działań emocjonalnych, któreby stanowiły dla zespołu przeżycia trwałe i wartościowe.

W ramach dwutygodniowego okresu czasu można było niektóre tylko zagadnienia wyczerpująco przepracować, inne natomiast ująć w skrócie, lub w zwięzłej syntezie.

Program kursu obejmował: a) zagadnienia ogólne, istota i ideologia teatru ludowego (2 godz.), repertuar teatru ludowego (4 godz.), metoda pracy w zespole teatralnym (2 godz.), organizacja teatrów ludowych w Polsce (1 g.), b) zagadnienia specjalne: opracowanie widowiska p. t. „Dożynki” (2 g.), wieczornice artystyczne, świetlice, gawędy przy ognisku (10 g.).

Zajęcia i wykłady prowadzili: J. Zawieyski (kierownik kursu), J. Turowiczówna, J. Mierzejewska, A. Bojanowski.

Jak wynika z konstrukcji programu, największą ilość czasu wypełniły zajęcia praktyczne, które miały na celu zdobycie przez zespół choćby najprymitywniejszych umiejętności z dziedziny reżyserji, gry aktorskiej, inscenizacji, recytacji, techniki sceny i t. d.

Na wzorach dostarczonego materiału, który obejmował kilkadziesiąt tekstów pieśni ludowych i recytacyj, zdobył zespół doświadczenie metodyczne w zakresie realizowania artystycznego repertuaru pieśniarskiego i recytacyjnego. Poza tem zajęcia praktyczne dały możność przeżycia przez słuchaczy wszelkich etapów pracy teatralnej od rozpoznawania tekstu poczynając aż do widowiska włącznie.

Osobnym i jednym z najważniejszych momentów pracy było przygotowanie widowiska obrzędowego p. t. „Dożynki“. Praca nad widowiskiem uzupełniała zajęcia z dziedziny reżyserji i zarówno wykazywała właściwie pojętą metodę pracy, jak również w planie zajęć kursowych stanowiła ważną pozycję wywyżczając zespół w kierunku artystycznym. Widowisko równocześnie posłużyło zespołowi do przeniesienia na własne tereny gotowego dorobku.

Jedną z ważniejszych dziedzin pracy kursowej były świetlice, wieczornice specjalne i ogniska. Celem tych zajęć było dostarczenie zespołowi silnych przeżyć, oraz wytworzenie serdecznej i głębokiej atmosfery. Niezapomnianem przeżyciem dla zespołu były wieczornice: pierwsza, poświęcona pamięci Marszałka J. Piłsudskiego w dniu 6-ym sierpnia, druga, związana z przyjazdem Emila Zegadłowicza i trzecia z udziałem górali i ślązaków. Na treść pierwszego wieczoru złożyły się: pieśni chóralskie, recytacje, inscenizacje i słowo o Marszałku. Drugi wieczór, poświęcony Zegadłowiczowi, wytworzył dzięki obecności poety wartości osobliwe i bardzo rzadkie na kursach wogóle. Na treść złożyły się recytacje poezji Zegadłowicza, pieśni ludowe, gawędy i najważniejsze: przepiękne przemówienie autora „Powsi-nogów beskidzkich“. Trzeci wieczór wypełnili mili goście ze Spisza i ze Śląska, zaproszeni specjalnie na kurs. W gawędach, pieśni, tańcu, stroju i recytacjach objawili urodę swych ziem. Uczestnicy kursu wypełnili własną inicjatywą pozostałe wieczory świetlicowe i jedno ognisko. Najciekawsze były dwa t. zw. „kąciki“ świetlicowe, zorganizowane przez grupę z Łotwy i z Niemiec. Na program złożyły się oprócz pieśni, dialogów, pokazów, mimodram i t. d. — referaty o warunkach pracy mieszkowej Polonji na terenie Łotwy i Niemiec. Inne świetlice miały charakter zabawowo-towarzyski.

Olbrzymia rola tych wieczornic, o jakich była mowa wyżej, polega na wytworzeniu bardzo silnych przeżyć, których znaczenie i nieporównana wartość jest niezaprzeczona. Dzięki tym przeżyciom praca na kursie zyskiwała akcenty o wiele głębsze.

Zespół stanowił sobą zwartą grupę ludzi wartościowych, zapalonych do pracy, zdolnych, społecznie wyrobionych. Na 29 osób — 25 może śmiało pokierować pracą w terenie z rezultatami dobrymi. Pozostałe 4 osoby nie wykazały dostatecznego przygotowania, chociaż w zespole stanowiły sobą element całkowicie dodatni.

Mimo pewne braki kurs spełnił swoje zadanie całkowicie i ślad kursu napewno zaznaczy się w pracy słuchaczy na terenie. W skali osobistych bogatych doświadczeń i porównań z innymi kursami ten kurs uważam za pierwszorzędnie udany.

Jerzy Zawieyski

CIEKAWY WIADOMOŚCI

WSRÓD POLSKICH WYCHODZCÓW WE FRANCJI

Związek Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji urządził w lipcu b. r. walny zjazd swoich członków w Douai, który zgromadził delegatów 72 Towarzystw, rozsiadanych po całej Francji i liczących razem 2000 stałych członków. Działalność Związku za rok sprawozdawczy przedstawia się następująco: odegrano 660 sztuk teatralnych, urządzono kilkanaście konkursów regionalnych, uzupełniono biblioteki teatralne, wartość kostiumów podniesiono do 40.000 fr., wreszcie budżet, opiewający na 20.000 fr., zamknięto pozostałością w wysokości 3.500 fr. Nowym dowodem niepowszedniego powodzenia Związku nazewnątrz jest zaproszenie Związku przez magistrat m. Lille do wzięcia udziału w 2-dniowym Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym we wrześniu b. r., organizowanym z udziałem zespołów prowincyj francuskich i grup zagranicznych.

WIADOMOŚCI Z PRASY

W „Illustr. Kurjerze Codziennym” z 8 sierpnia b. r. nr. 228 omówił Wiktor Dąbrowa „Pieśń ludową na Warmii”, podając sporo tekstów w oryginalnej gwarze mazurskiej.

„Wesele Boryny w Lipcach. Instruktor oświaty pozaszkolnej w Kutnie, p. Motylewski, opracował inscenizacyjnie „Wesele Boryny”, opierając się i na materiale z „Chłopów” Reymonta i na miejscowym folklorze (obrzędy i pieśni weselne). Widowisko to zostało wykonane w reymontowskich Lipcach. Grali miejscowi chłopcy bez suflera, bez inspicjenta, bez dekoracji i charakteryzacji. Całość udała się zupełnie dobrze.

Treść: „O tańcach ludowych w Polsce”, prof. Cezarja Jędrzejewicza. — Polska na Międzynarodowym Festiwalu Tańców Ludowych w Londynie, Jadwiga Mierzejewska. — Pokłosie kursów teatralnych. — Ciekawe wiadomości.

Prenumerata roczna wynosi 5 zł. — Dawne roczniki po 3 zł.—

Wydawca: Instytut Teatrów Ludowych, Warszawa, Nowogrodzka 21.

Redaktor: Jędrzej Cierniak.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.

